

**ANNA KOKOCIŃSKA<sup>1</sup>**

Europejska Wyższa Szkoła Biznesu w Poznaniu, Wyższa Szkoła Kadr Menedżerskich w Koninie, Instytut Socjologii UAM.

### **Rozumienie czy/i działanie - między wiedzą a praktyką**

#### **Understanding and/or action – between knowledge and practice**

**Streszczenie:** Prezentowany artykuł traktuje o pragmatycznych wymiarach nauki, które funkcjonują jako społeczne uzasadnienia pracy naukowej, prowadzenia badań czy studiowania danej dyscypliny. Legitymizacją dla nauki są konkretne skutki, które można praktycznie implementować w gospodarce i codziennym życiu. Współczesne przemiany kulturowe i instytucjonalne w świecie polskiej nauki to przejawy dążenia do przystosowania samej działalności naukowej, także w dziedzinie szeroko pojętej humanistyki, do wymagań rynkowych. Ta konieczność dotyczy również zjawisk pochodnych działalności naukowej takich jak kształcenie, kreowanie światopoglądów, ideologii, dyskursów. Konsekwencją uzależnienia funkcjonowania nauki i szkolnictwa akademickiego od zjawisk rynkowych staje się oddzielenie praktyki od refleksji teoretycznej – ta nie ma widocznych, namacalnych i wymiernych efektów, które mogą przysłużyć się społeczeństwu, zwłaszcza w sferze ekonomicznej. W tekście poruszone zostają powyższe wątki w oparciu o rozważania nad badaniami zaangażowanymi i interwencyjnymi (wzory zachodnie) oraz refleksje teoretyczne powstające na gruncie nauk społecznych.

**Słowa kluczowe:** refleksja naukowa, praktyka, nauki społeczne, badania zaangażowane, modele kształcenia akademickiego

**Abstract:** The article presents thesis that pragmatic dimensions of science became a legitimization of scientific activity, researches and studying chosen faculty. Justification for the science are its specific effects which can be adapted in economy and everyday life. Contemporary cultural and institutional changes in the world of Polish science aspire to adapt scientific activity, also in the humanities, to market's requirements. This necessity regards to phenomena bound with science such as education, creating world-views, ideologies and discourses as well. Consequence of the dependence of science and academic education on economy and market is dividing practice from theoretical reflection, because deliberations do not provide to measurable and visual effects that can be useful for the society, especially in economic sphere. Reflections on issues mentioned above are based on analysis of action researches (Western patterns) and theoretical consideration from social sciences field.

**Key words:** intellectual reflection, practice, social sciences, action researches, models of academic education

---

<sup>1</sup> dr Anna Kokocińska, adres do korespondencji: Anna Kokocińska, ul. Pobiedziska 3/17, 61 – 049 Poznań, datko@amu.edu.pl.

Rozważania dotyczące roli nauki w świadomości zbiorowej wiążą się z wieloma kwestiami o charakterze ontologicznym i epistemologicznym. Można zasadnie zapytać czy w dobie określania współczesnych społeczeństw mianem „informacyjnych” lub „społeczeństw wiedzy”, poruszanie zagadnienia legitymizacji nauki i wiedzy wytwarzanej w procesach badawczych oraz szeroko pojętych praktykach naukowych ma w ogóle sens? Czy w momencie, w którym rozwój cywilizacyjny uzależniony jest w dużej mierze od działań w świecie nauki, w ogóle może dojść do kwestionowania funkcjonalności owego świata? Poprzez utożsamianie progresu cywilizacji i nauki jako takiej głównie z aspektem technologicznym oraz możliwością adaptacji rozmaitych nowości technicznych w codziennych praktykach, mamy do czynienia ze swoistą nieufnością w społecznym odbiorze działalności naukowej. Sceptycyzm dotyczy zwłaszcza takiej aktywności naukowej, której wynikiem nie są efekty materialne, stosowalne, mierzalne a w szczególności zaś te, które nie mają bezpośredniego przełożenia na wzrost wydajności gospodarki czy poprawę jakości życia ludzi. Również wykorzystywanie zaawansowanej technicznie aparatury badawczej, znamionujące nowoczesność, powoduje, że o ile dyscypliny nauk ścisłych i przyrodniczych, bezsprzecznie uzyskują społeczne uznanie, o tyle zasadność funkcjonowania i przydatność dziedzin humanistycznych, a tym bardziej społecznych, mających na celu przede wszystkim poznanie i rozumienie mechanizmów życia społecznego, nierzadko jest w świadomości zbiorowej kwestionowana. Studia humanistyczne są w pierwszym kontakcie uznawane za łatwe, gdyż nie posiadają zewnętrznych desygnatów trudności i niedostępności, a fakt, że w rzeczywistości wymagają dużo samodzielności, samodyscypliny i wysiłku intelektualnego, bywa niezauważany lub lekceważony nawet przez samych adeptów tychże kierunków.<sup>2</sup>

W niniejszym artykule przyglądam się zarówno pewnym tendencjom pojawiającym się wewnątrz świata naukowego i postępowaniu decydentów oraz prawodawców, wynikającym z przenikania doń sposobów myślenia obecnych m. in. w dyskursie publicznym, jak i prywatnym strategiom dotyczącym kształcenia i kariery zawodowej. Warto nadmienić, że działa tu zasada sprzężenia zwrotnego, ponieważ prawodawcy wsłuchując się w *vox populi* starają się wyjść naprzeciw oczekiwaniom potencjalnych i realnych odbiorców własnej działalności, ci zaś ze swej strony dostosowują się do narzucanych ram. Widoczny staje się spadek znaczenia refleksji naukowej i wiedzy jako wartości autotelicznej (posiadanie wiedzy

---

<sup>2</sup> Odbieranie czy kwestionowanie naukowości nauk społecznych oraz ich obrona są sporem toczonym od zarania wyodrębnienia się owych dziedzin w polu nauki. Interesującym jest zatem fakt, że kontrowersje te nadal pozostają żywe. Por.: P. Sztompka, *O osobliwościach nauk społecznych raz jeszcze*, „Studia Filozoficzne” 1974, nr 8 (105), ss. 3 – 21; J. Ziółkowski, *Impulsy i bariery rozwoju socjologii* [w:] *Krytyka rozumu socjologicznego. Praca zbiorowa wydana z okazji 100-lecia urodzin T. Szczurkiewicza*, S. Kozyr –Kowalski, A. Przystalski, J. Włodarek (red.), Poznań 1997, s. 526, 530 – 532.

teoretycznej, znajomość wiadomości, erudycja) oraz przesunięcie punktu ciężkości w stronę użyteczności praktycznej. Przejawem tych zmian jest podporządkowywanie kształcenia akademickiego wymogom gospodarki rynkowej i rynku pracy, w pewnej mierze sankcjonowanym i strukturyzowanym przez reformę ustawy o szkolnictwie wyższym (nowelizacja ustawy – 2011 r.)<sup>3</sup>. Z drugiej strony praktyczny aspekt zaznacza się także w postulatach uprawiania nauki mającej na celu i uwadze niwelację problemów społecznych rozumianych jako sytuacje niepożądane czy niesprawiedliwe. Oba te zagadnienia, wraz z ich różnymi wymiarami, warto odnieść do specyfiki nauk społecznych, przede wszystkim ze względu na niezwykle duże zainteresowanie, jakim cieszyły się społeczne kierunki studiów w czasie boomu w szkolnictwie wyższym obserwowanego w Polsce na przełomie XX i XXI wieku. Wtedy też stosunkowo tanie dla państwa studia, stały się szansą dla chętnych kandydatów aspirujących do zdobycia wyższego wykształcenia. Dodatkowym kontekstem przedstawianych rozważań są dokonania zachodnich naukowców, głównie amerykańskich w dziedzinie empirycznych badań interwencyjnych i zaangażowanych. W nich wyraźnie zaznacza się dominacja konieczności praktycznego – widocznego, namacalnego, łatwo dostrzegalnego, wykorzystania i zastosowania efektów pracy naukowej. Wzory zachodnie stanowią też bardzo ważne punkty odniesienia dla rodzimego świata nauki (i nie tylko), gdyż są traktowane jako wyznaczniki kierunku modernizacji, często odbywającej się na zasadzie imitacji.<sup>4</sup>

## 1. Praktyczne oczekiwania

Jednym z głównych zarzutów kierowanych w stronę kierunków humanistycznych i społecznych studiowanych przez rzesze młodych ludzi na polskich wyższych uczelniach<sup>5</sup>

<sup>3</sup> Ujednolicony tekst ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* (Dz. U. Nr 164, poz. 1365, z późniejszymi zm.): [www.nauka.gov.pl/fileadmin/user\\_upload/szkolnictwo/Reforma/20110523\\_USTAWA\\_z\\_dnia\\_27\\_lipca\\_2005.pdf](http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/szkolnictwo/Reforma/20110523_USTAWA_z_dnia_27_lipca_2005.pdf) [dostęp: 7.05.2016 r.].

<sup>4</sup> O naśladowczym charakterze polskiej modernizacji potransformacyjnej pisał M. Ziółkowski, konkludując, że „naśladujemy» – tzn. obiektywnie oddziałują na nas, są nieświadomie przyjmowane bądź rozmyślnie wprowadzane w życie – instytucje, wzory zachowań i wartości należące przynajmniej do kilku faz rozwojowych społeczeństw rozwiniętego kapitalizmu”. M. Ziółkowski, *O imitacyjnej modernizacji społeczeństwa polskiego* [w:] *Imponderabilia wielkiej zmiany*, P. Sztompka (red.), Warszawa – Kraków 1999, s. 42.

<sup>5</sup> Tendencje dotyczące przekształceń i oczekiwań w sferze kształcenia są tematem obecnym i w dyskursie medialnym (np. J. Łukaszewski, *Socjologia nuda? Uczelnie zamykają kierunek*, „Gazeta Wyborcza Poznań”, 19.02.2012 r.; P. Cieśliński, *Nie bój się głupio pytać*, „Gazeta Wyborcza”, 28–29.04.2012 r., s. 16–17), i ogólnopolskich badaniach oraz opracowaniach (m. in.: *Rola wykształcenia i zmiany w jej społecznym postrzeganiu w latach 1993-2009*, komunikat z badań CBOS, BS/163/2009, Warszawa 2009, [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K\\_163\\_09.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2009/K_163_09.PDF) [dostęp: 6.05.2016 r.]; *Studiować socjologię w XXI wieku. Zbiór tekstów oraz wyników badań dotyczących studiów socjologicznych na polskich i zagranicznych uczelniach*, B. Mateja, B. Pawłowska, F. Schmidt, M. Weres (red.), Poznań 2010; K. Szafraniec, *Jak i po co kształcimy socjologów*, „Przegląd socjologiczny” t. LX, 2011, nr 4, a także podejmowanym przez studentów w

jest ich *przeteoretyzowanie*. Objawia się ono tym, że w toku kształcenia podczas studiów, dawniej jednolitych magisterskich, teraz dwustopniowych, przeważają zdaniem uczestników i obserwatorów przedmioty oparte na zasadzie przekazywania i przyswajania, a następnie odtwarzania wiedzy teoretycznej, traktowanej jako faktograficzna. Brakuje zajęć praktycznych rozwijających konkretne umiejętności i kwalifikacje, które mogłyby stanowić ważne i pożądane punkty przyszłego „CV”, podnoszące wartość absolwenta w oczach potencjalnych pracodawców. Pracodawcy poszukują dziś bowiem osób wyspecjalizowanych, znających branżę i niemalże specyfikę danej firmy, będąc zdania, że za całe przygotowanie zawodowe odpowiedzialność ponoszą wyższe uczelnie, które powinny dawać gwarancję, że ich mury opuszczają w pełni ukształtowani pracownicy. Wszelkich niepowodzeń na rynku pracy, szczególnie dotyczących młodych ludzi, którzy stosunkowo niedawno ukończyli naukę na studiach wyższych, upatruje się w słynnym już stwierdzeniu o niedostosowaniu programów studiów i sposobów oraz treści nauczania do wymogów różnych sektorów gospodarki. Należy zadać więc pytanie czego tak naprawdę oczekują pracodawcy od ludzi, którym mogą zaoferować stanowisko pracy? O jakie w istocie umiejętności toczy się batalia? Czy od absolwenta przywoływanej już socjologii oczekuje się właściwego zaprojektowania badania społecznego, opracowania narzędzi badawczych i możliwości dokonania trafnej analizy prawidłowo zgromadzonego materiału empirycznego? Czy dla pracodawcy ważne jest, że osoba aplikująca o pracę potrafi moderować wywiady grupowe i pogłębione wywiady indywidualne? Czy chodzi raczej o bezproblemową obsługę komputera, znajomość języków obcych, o zdolność zaprojektowania kampanii reklamowej czy strategii marketingowej, prowadzenie skutecznych rozmów z klientami i kontrahentami (praca w agencji reklamowej czy szeroko ujmowanym „marketingu” jest docelową dla wielu studentów i absolwentów socjologii, coraz częściej nawet niż w ośrodkach badań)? A może jednak liczą się kompetencje „miękkie” zależne przede wszystkim od osobowości i cech indywidualnych, które o ile można wzmacniać i odpowiednio modyfikować, o tyle trudno je w jednostce wykreować?<sup>6</sup>

---

ramach własnych projektów badawczych w ramach zajęć programowych (np. opracowanie studentów socjologii drugiego stopnia w Instytucie Socjologii UAM – M. Kaczanowicz, B. Maliborska, P. Tutak, M. Wierzbicki, *Socjologia z perspektywy rynku pracy*, Poznań 2011/2012).

<sup>6</sup> Podobne spojrzenie na problem zaczyna także pojawiać się w dyskusji medialnej, w szczególności prasowej. Zob. np.: J. Stanek, *Zostaliście oszukani*, „Gazeta Wyborcza”, 28–29.04.2012, s. 2; *Uniwersytety to nie produkcja wykwalifikowanych robotników*, wywiad z dr I. Wagner, „Gazeta Wyborcza”, 28–29.04.2012, s. 16; W. Smoczyński, *Prekariusze wszystkich krajów*, „Polityka” 7–13.09.2011, nr 37 (2825), s. 20; E. Bendyk, *Oburzeni wszystkich krajów łączcie się*, „Polityka” 5–11.12.2012, nr 50 (2887), s. 76; P. Burdzy, *Bez pracy nie ma kolaczy*, „Uważam Rze inaczej pisane” 4–10.04.2011, nr 9/2011, s. 26 (o „straconym pokoleniu”, czyli wykształconych młodych ludziach pozostających bez pracy).

Drugim problemem jest niedostateczne doświadczenie zawodowe, które również urosło do mitycznej wręcz kompetencji, która jest w stanie zastąpić każde niemal formalne wykształcenie, naturalnie w sektorze pozaprzemysłowym, usługowym, gdzie zatrudnienie znaleźć mogą studenci i absolwenci kierunków obszaru humanistyki. Krystyna Szafraniec konkluduje, iż oba zasygnalizowane zagadnienia związane są z przeniesieniem kształcenia zawodowego o jeden szczebel wyżej i zmianami zachodzącymi na rynku pracy sprawiły, że edukacja zawodowa „straciła wyrazistość i ukierunkowanie, niegdyś zapewniane przez przewidywalne kariery oraz jasno zdefiniowane i skodyfikowane zawody.”<sup>7</sup>

Inaczej sytuacja przedstawia się w obrębie nauk ścisłych i technicznych, do których studiowania słychać zewsząd zachęty. „Kampania promocyjna na rzecz kierunków matematycznych, przyrodniczych i technicznych” prowadzona przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego od 2010 r. (współfinansowana z funduszy europejskich w ramach programu Kapitał Ludzki)<sup>8</sup> czy „Dziewczyny na politechniki” i „Dziewczyny do ścisłych”<sup>9</sup> to z jednej strony nawoływanie do podejmowania nauki akademickiej na tychże, które miało na celu zapobieganie niedoborom danego rodzaju specjalistów w „rozwoju gospodarki opartej na wiedzy”, z drugiej chęć podniesienia prestiżu nauki polskiej, czego przecież humaniści nie zapewnią (ponieważ w centrum ich zainteresowania leżą kwestie, „które wszyscy znają i o nich wiedzą”). Swoją drogą trudno nie odnieść wrażenia, że słuszna akcja propagująca nauki ścisłe jako zupełnie odpowiednie dla kobiet, stanowi właśnie próbę przyciągnięcia uczennic i studentek do „prawdziwej” nauki. Jak przekonują pomysłodawcy i organizatorzy kampanii, osadza się ona na walce ze stereotypem kierunków męskich i kobiecych, zamknięciem kobiet w bibliotekach i mężczyzn eksperymentujących w laboratorium, który to obraz „pokutuje w społeczeństwie” oraz na uświadomieniu i dążeniu do spełnienia żądania „obalenia wszelkich barier na drodze edukacji i rozwoju zawodowego” a także zaprzestania „wtłaczania kobiet w przypisaną im rolę humanistek, pedagożek i filolożek”. Promocja odbywa się zatem poprzez zestawienie atrakcyjnej ścieżki kariery wiodącej przez uczelnie i kierunki ścisłe z pejoratywnie cechowanymi humanistycznymi, wybieranymi przez kobiety z powodu przymusu zewnętrznego i dopasowywania do narzucanej roli. Zapewne nie było intencją twórców przedstawienie nauk humanistycznych i społecznych jako gorszych i pozbawionych perspektyw, ale po raz kolejny klisza została odtworzona.

<sup>7</sup> K. Szafraniec, op. cit. s. 15.

<sup>8</sup> *Kampania na rzecz kierunków matematycznych, przyrodniczych, technicznych*, MNiSW, 15.01.2010, <http://www.nauka.gov.pl/finansowanie/fundusze-europejskie/program-operacyjny-kapitalludzki/projekty/projekty-systemowe/projekty-systemowe-informacje/projekty-systemowe-informacje/artkul/kampania-promocyjna-na-rzecz-kierunkow-matematycznych-przyrodniczychtechnicznych/?cHash=43bb2f5b33>, [dostęp 6.05.2016 r.].

<sup>9</sup> *Dziewczyny na politechniki*, <http://www.dziewczynynapolitechniki.pl/2012/index.php>, [dostęp 6.05.2016 r.].

## 2. Teoretyczna nierozzerwalność rozumienia i działania

Na uwagę zasługuje też swoista paradoksalność obserwowanego dążenia do redukcji refleksji teoretycznej na rzecz praktycznych zastosowań i wdrożeń. Tradycja początków nauk społecznych, za przykład niech posłuży socjologia, nauka już z nazwy badająca to, co społeczne, zakładała, że aby działać należy dogłębnie poznać przedmiot działania. Dla Augusta Comte'a i jego kontynuatorów nowa nauka badająca życie społeczne i mechanizmy nim rządzące, miała dać możliwość przebudowania czy wręcz stworzenia nowego, lepszego społeczeństwa. Badanie go w zastanym stanie, miało doprowadzić do odkrycia prawideł rządzących życiem i reprodukcją społeczeństwa, jako podsystemu świata naturalnego i wypracowania schematu, którego zastosowanie sprawi zaistnienie społeczeństwa w pożądanym kształcie. Rekonstrukcja wszelkich procesów historycznych jest bowiem podstawą właściwego wyjaśniania, przewidywania i opracowania praktycznych wytycznych mogących znaleźć zastosowanie we współcześnie występujących zjawiskach<sup>10</sup>. Stosowalność i użyteczność nauk społecznych były już u samego zarania warunkami koniecznymi, a w przypadku socjologii nawet ją konstytuującymi.

Przenikanie się wiedzy teoretycznej i praktyki wydaje się być swego rodzaju oczywistością w świecie nauki, jednakże nie jest kwestią raz na zawsze ustaloną i wielu myślicieli podejmuje owo zagadnienie starając się dostosowywać definicje nauki i wiedzy do nowych warunków wynikających z nieustannego rozwoju tychże nauk, zmian perspektyw oraz nowych kierunków i nurtów zwłaszcza na polu nauk społecznych. Niezmiennie jednak podkreślane jest, że procesy zachodzące w obserwowalnych działaniach zaliczanych do świata nauki nie mogą funkcjonować w oderwaniu od refleksji. Davydd J. Greenwood i Morten Levin dokonują adaptacji arystotelesowskiej idei *phronesis*, gdzie

„[...] rodzaj wiedzy połączony z natury swej z działaniem ma wymiary fizyczne i teoretyczne. Teoretyczna zdolność jest niezbędna, ale żadne rezultaty nie zostaną osiągnięte jeśli lokalni aktorzy nie nauczą się, jak działać w sposób właściwy i efektywny oraz jak używać odpowiednich narzędzi i metod. A zatem technika, technologia i wiedza łączą się w rozumienie *wiedzieć, jak działać*, aby osiągnąć konkretne, pożądane cele. Wiedza nie jest pasywną formą refleksji, ale wylania się przez aktywne dążenie do tego, aby wiedzieć, jak działać w kontekście i za pomocą środków realnego świata”.<sup>11</sup>

Wilfred Carr mówi zaś jeszcze dobitniej, wskazując, że

<sup>10</sup> P. Sztompka, *Socjologia zmian społecznych*, Kraków 2007, s. 105.

<sup>11</sup> D. Greenwood, M. Levin, *Reforma nauk społecznych i uniwersytetów przez badania interwencyjne* [w:] *Metody badań jakościowych, T. 1*, N. K. Denzin, Y. S. Lincoln (red.), Warszawa 2009, s. 89.



„[...] *phronesis* (*fronesis*) nie jest dla Arystotelesa metodą rozumowania, lecz moralną i intelektualną dzielnością, której nie można oddzielić od praktyki i która jako taka tworzy świadomość moralną tych, których działania są zakorzenione w dyspozycji do „czynienia rzeczy słusznych we właściwym miejscu i czasie we właściwy sposób”.<sup>12</sup>

Carr jest zwolennikiem badań w działaniu (lub inaczej badań zaangażowanych – o czym dalej w tekście) i ostatnie wersy powyższego fragmentu cytowane przez Carra za A. MacIntyrem, są wskazaniem, że jednymi z najistotniejszych elementów, jakie powinno się czerpać z myśli Arystotelesa, są „orientacja moralnie stosowna i postępowanie etycznie nieskazitelne”.<sup>13</sup>

Z kolei Jerzy Kmita, wracając do problemu definiowania nauki, konstatuje, że

„nauka to wiedza użyteczna technologicznie – wiedza, która implikuje takie niezawodne normy postępowania, że ich respektowanie polegające na wykonaniu pewnych uchwytnych praktycznie czynności prowadzi do uzyskiwania zamierzonych i praktycznie uchwytnych efektów”.<sup>14</sup>

Mamy tutaj do czynienia z ewidentnym wskazaniem celowości podejmowania działalności naukowej wyrażającej się w możliwości ustanowienia rzetelnych zasad, których przestrzeganie zapewni wytworzenie nowej, sprawdzalnej jakości. Obie definicje zakładają, że funkcja eksplanacyjna nie jest wystarczającą w uprawianiu nauki, choć stosując definicję Kmity można potraktować wyjaśnienie lub udokumentowaną analizę przyczynowo-skutkową danego zjawiska za uchwytny efekt czy odkrycie dysfunkcji systemowych na określonej płaszczyźnie życia społecznego. Niemniej jednak w tym przypadku nie ma jasnego przełożenia w odbiorze społecznym i na tym polega problem m. in. socjologii. Bazą i optyką są tu bowiem raczej „współczynnik humanistyczny” czy Diltheyowskie rozumienie<sup>15</sup>, choć jej schedą jest również pozytywizm pierwszych ewolucjonistów. Dzieje się tak ze względu na: (1) brak materialnego rezultatu, (2) bardzo niepewne i najczęściej odroczone korzyści, (3) wieloparadygmatyczność, co sprawia, że te same fenomeny mogą być rozpatrywane z zupełnie różnych pozycji teoretycznych. Mimo trwałości i ugruntowania w przestrzeni akademickiej, nauki społeczne i ich przedstawiciele stają wobec zasygnalizowanych wcześniej zagadnień, które choć dotyczą praktycznie całej działalności naukowej, to dla humanistyki stanowią swoiste wyzwania. Wyzwania to: nadrzędna rola ideologii rynku i przydatności zdobywanych kompetencji w rozmaitych jego segmentach, a także urynkowanie samej wiedzy i procesu kształcenia<sup>16</sup>, w Polsce – reforma szkolnictwa wyższego wraz z jej nastawieniem na osiągnięcie zamierzonych i zawczasu wyznaczonych oraz

<sup>12</sup> W. Carr, *Filozofia, metodologia i badania w działaniu* [w:] *Badania w działaniu. Pedagogika i antropologia zaangażowane*, H. Červinkova, B. D. Gołębiak (red.), Wrocław 2010, s. 35.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 3536.

<sup>14</sup> Cyt. za W. Sitek, *Między rynkiem a civil society*, Warszawa 2007, s. 111 – 112.

<sup>15</sup> Zob. J. Szczepański, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa 1969.

<sup>16</sup> Por.: E. Potulicka, J. Rutkowiak, *Neoliberalne uwikłania edukacji*, Kraków 2010.

nazwanych efektów kształcenia (jako jedna z konsekwencji dostosowywania do standardów europejskich, będących z kolei przejawem zarówno szerokich, jak i dogłębnych przemian kulturowych nowoczesności) oraz wynoszenie do rangi jedynej słusznej nauki aktywności zaangażowanej, gdzie celem jest osiągnięcie we współistnieniu społecznym zasad sprawiedliwości, likwidacja zjawisk nierówności, wykluczenia czy marginalizacji. Jakim zatem transformacjom ulegają reguły aktywności naukowej w dzisiejszym świecie?

### 3. Nauka w służbie

Wyjściem z impasu ograniczenia legitymizacji i reprodukcji staje się dla niektórych przedstawicieli nauk społecznych głównie z zachodniego, a ściślej amerykańskiego kręgu kulturowego, redefinicja i reorganizacja pracy jednostek uniwersyteckich, gdy diagnostyczne badania służące eksploracji zjawisk i będące próbą ich zrozumienia nie wystarczają. Janusz Ziółkowski przypomina, że dla pierwszych socjologów ich dziedzina nie była „sztuką dla sztuki i każdy z nich, choć na różne sposoby dążył do lepszego społecznie świata” i że to dążenie nie jest obce i dzisiejszym naukowcom.<sup>17</sup>

Zdefiniowanie badań w działaniu zawdzięczamy Kurtowi Lewinowi, który określił tym mianem „poszukiwania umożliwiające „wypróbowanie i sprawdzenie w praktyce uznanych praw rządzących życiem społecznym”.<sup>18</sup> Lewin oddziela jednak porządek naukowy od porządku działania zdając sobie sprawę, że naukowy profil badania nie może mieć bezpośredniego przełożenia na sferę działań praktycznych np. przywoływanych przez autora pracowników socjalnych:

„Wydaje się, że decydujące dla postępu nauk społecznych jest to, aby każdy praktyk rozumiał, że dzięki naukom społecznym i tylko dzięki nim może mieć nadzieję na zdobycie umiejętności niezbędnej do dobrego wykonania swojej pracy. W prawach społecznych ani w badaniach społecznych nie ma niestety niczego, co zmusiłoby praktyka, aby dążył do dobra [podkreślenie – A. D.]. Nauka daje większą wolność i zdolności zarówno lekarzowi, jak i mordercy, demokracji, jak i faszystowowi. Społeczny uczyony powinien mieć świadomość swojej odpowiedzialności także w tym względzie”.<sup>19</sup>

<sup>17</sup> Por. J. Ziółkowski, op. cit., s. 530.

<sup>18</sup> W. Carr, op. cit., s. 31.

<sup>19</sup> K. Lewin, *Badania w działaniu a problemy mniejszości* [w:] *Badania w działaniu...*, op. cit., s. 15. O tej pułapce pisze Alain Touraine w odniesieniu do francuskich intelektualistów starających się łączyć racjonalistyczny i naukowy progresywizm z obroną praw człowieka, co stymulowało ich udział w protestach w zwrotnych punktach historii ocenionych z perspektywy czasu jako słuszne (przeciwstawienie się wojnie w Algierii w latach 1954 – 1962 czy torturom stosowanym przez wojsko francuskie). To samo pro postępowe nacylenie zaprowadziło intelektualistów do „poparcia lub przynajmniej niepotępienia systemu sowieckiego i do radykalnego przeciwstawiania sobie systemów sowieckiego i nazistowskiego”, gdyż widzieli w nim [realnym socjalizmie – A. K.] to, „co mogło się wydawać triumfem rozumu i racjonalnej organizacji życia społecznego nad przywilejami i despotyzmem”. Zob.: A. Touraine, *Myśleć inaczej*, Warszawa 2011, s. 61.



Nie wszyscy intelektualiści i badacze działający na polu nauk społecznych rozdzielają oba porządki i traktują postulat słuszności moralnej w podejmowanych działaniach bardzo dosłownie. Pojawia się wówczas nawoływanie do uprawiania nauki, która w sposób jawny i jednoznaczny służyć będzie grupom nieuprzywilejowanym, sprawiedliwości społecznej lub ogólnie rzecz biorąc programowi odnowy, jak tłumaczy swój projekt socjologii publicznej Michael Burawoy:

„*public sociology*, stając programowo po stronie słabszych i pokrzywdzonych oraz tych, którzy się samoorganizują, odnajdzie zagubioną społeczną funkcję socjologii i przyczyni się do zbudowania lepszego świata – punktem widzenia socjologii jest *civil society* i socjalna obrona ludzi”.<sup>20</sup>

Opowiadanie się za prawami grup upośledzonych podkreśla Ernest R. House, czyniąc zeń jedno z podstawowych założeń funkcji perswazyjnej w studiach ewaluacyjnych, których wyniki *powinny wspierać racje służące interesom ludzi nieuprzywilejowanych*, co dodatkowo wpisuje się w teorię społecznej sprawiedliwości Johna Rawlesa<sup>21</sup>. Odwołanie do rozumianej w sensie Rawlesowskim sprawiedliwości odnajdziemy również w badaniach kompozycyjnych proponowanych przez Michelle Fine i Lois Weis. Same autorki mówią, że są to

„badania, w których analizy publicznych i prywatnych instytucji, grup oraz przebiegu ludzkiego życia umieszcza się w relacji do kluczowych struktur ekonomicznych i społecznych. [Nadają one – A. D.] pracy taki status, by mogła ona rozwijać się w przyszłości, tzn. być użyteczna w walce o społeczną sprawiedliwość”.<sup>22</sup>

Fine i Weis przedstawiają swoją koncepcję jako nowatorską, gdyż „teoria społeczna i analizy społeczne nie mogą dłużej pozwolić sobie na to by «wyizolować» grupę”. Winna ona być widziana w relacji do innych „grup” oraz całości życia społecznego, co musi być „umiejscowione w ramach historycznie zmieniających się stosunków społecznych i ekonomicznych w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie. Analiza społeczna nie może traktować badanej grupy tak, jak gdyby leżała ona poza relacyjnymi i strukturalnymi aspektami formowania tożsamości”<sup>23</sup>. Zastanawiającym jest, dlaczego autorki wspominają o osadzaniu badanych zagadnień w szerszym kontekście i stosowaniu podejścia hermeneutycznego, tak, jakby tego typu praktyka była swoistym *novum* orientacji teoretycznych i metodologicznych w badaniach społecznych. Takie podejście nie jest do

<sup>20</sup> Przytaczane za: W. Sitek, op. cit., 9.

<sup>21</sup> Przytaczane za H. Simmons, *Specyfika i rozwój studiów ewaluacyjnych* [w:] *Ewaluacja w edukacji*, L. Korporowicz (red.), Warszawa 1997, s. 34.

<sup>22</sup> M. Fine, L. Weis, *Badania kompozycyjne w dwóch częściach. Teoria krytyczna i analiza społecznej (nie)sprawiedliwości* [w:] *Metody badań...*, op. cit., s. 107.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 108-109.

końca uprawnione. Przywoływany wcześniej Janusz Ziółkowski tłumaczy podobne zabiegi „wyważania otwartych drzwi”, których wiele w amerykańskiej socjologii, faktem przyswajania sobie podczas studiów socjologicznych metod i technik badawczych, a zaniechaniu kształcenia w szerokiej kulturze humanistycznej<sup>24</sup>. Trudno rozstrzygnąć, czy przydawanie oczywistym kwestiom rangi odkrycia jest w tym przypadku tylko irytującą manierą czy też próbą podniesienia wartości własnej idei badawczej – dążenia do społecznej sprawiedliwości – poprzez nadanie jej statusu prekursorskiej, co przecież również nowością nie jest.

Podobny przykład stanowią badania zaangażowane Greenwooda i Levina. Badacze ci, dywagując odnośnie działalności w zgodzie z ideą aktywnego tworzenia i przetwarzania wiedzy, wskazują, że największe i najważniejsze zadania współczesnych uniwersytetów tkwią w ich udziale w rozwiązywaniu społecznych i technologicznych problemów jakie występują w szerszym otoczeniu społecznym.<sup>25</sup> Nawołują także badaczy i intelektualistów do opamiętania, czyli brania pod uwagę bezpośredniego zastosowania podtrzymywanych i ulepszonych pojęć i realizacji ludzkich wartości.

„Mówiąc bardziej dosadnie, większość dyscyplin nauk społecznych usprawiedliwiała społeczne niezaangażowanie przez definiowanie uprawiania „nauki społecznej” jako odrębnej od zastosowania ich osiągnięć. Gesty w kierunku społecznego zaangażowania pozostawia się przede wszystkim statutom stowarzyszeń nauk społecznych. Koszt tego niezaangażowania nauk społecznych jest widoczny w niewielkich stanowych i federalnych [autorzy piszą z perspektywy Stanów Zjednoczonych – A. D.] przydziałach środków dla akademickich działań w tych dziedzinach nauki.”<sup>26</sup>

Autorzy odrzucają podział na badania „czyste” i „stosowane”, obecny również w naukach społecznych, a który w ich przekonaniu uniemożliwia prowadzenie badań społecznych nastawionych na interwencję. Odrzucają również klasyczne badania społeczne w całości z powodów zarazem epistemologicznych, jak i metodologicznych, a w szczególności politycznych i etycznych. Greenwood i Levin starają się jednocześnie odeprzeć zarzut odchodzenia od metody naukowej na rzecz aktywizmu i próbują udowodnić, że zakładany *implicite* brak naukowej wiarygodności przy zaangażowaniu można wyeliminować, gdy pamięta się o kilku niezbędnych kwestiach. Kwestie te to:

- (1) pragmatyzm – teleologiczne zorientowanie na uzyskanie pożądanych rezultatów,

<sup>24</sup> J. Ziółkowski, op. cit., s. 533. Por.: C. Trutkowski, *Spoleczne reprezentacje polityki*, Warszawa 2000, s. 33 – 34.

<sup>25</sup> D. Greenwood, M. Levin, op. cit., s. 102.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 77 – 78.

- (2) niemożność odseparowania przedmiotu badań od badacza w naukach społecznych, który to postulat przecięcia relacji ponoć wciąż jest obecny w badaniach konwencjonalnych,
- (3) konieczność prowadzenia badań współtworzonych – współpraca badaczy z lokalnymi interesariuszami znającymi konkretny kontekst,
- (4) oparcie współdziałania na interakcji i równej relacji między wiedzą profesjonalną i lokalną,
- (5) trafność i rzetelność mierzona skutecznością działania i sprostaniem oczekiwaniom partnerów – społeczności współobecnej w roli przedmiotowej i podmiotowej w badaniach,
- (6) wiedza kontekstualna, której przełożenie na język abstrakcji i generalizacji staje się nie lada wyzwaniem (mimo, iż badania zaangażowane są działaniem osadzonym w kontekście zakładającym odrębność i wyjątkowość sytuacji).

Greenwood i Levin dążą do transpozycji wyników takich badań na analogiczne zjawiska, bo przecież wypracowanie reguł jest jedną z podstaw interwencji<sup>27</sup>.

Przedstawione przez amerykańskich uczonych wyjaśnienia w obronie badań zaangażowanych wydają się być tendencyjne i nie rozwiewają wątpliwości, które każą sytuować je raczej w kategoriach aktywnych działań na rzecz pewnych uznanych przez siebie politycznych ideologii. Opór budzić mogą zwłaszcza bufory bezpieczeństwa mające chronić naukowość badań przedstawiane jako elementy niewystępujące w konwencjonalnych badaniach społecznych. Kreowana opozycja jest miejscami trudna do utrzymania, zwłaszcza, gdy tworzy się uwagi na wysokim poziomie ogólności, a to przecież robią autorzy. Oskarżeń o idealistyczne dążenie do odizolowania naukowców od przedmiotu badań, faworyzowanie wiedzy eksperckiej i brak kooperacji z ludźmi tkwiącymi w kontekście istotnego problemu społecznego, z pewnością nie można odnieść do każdego badania czy działania naukowego z dziedziny społecznej.

Trochę inaczej potraktować należy wpisującą się w przedstawiany nurt interwencję socjologiczną Alaina Touraine'a.

„Polega ona przede wszystkim na zastąpieniu prowadzonych z dystansu badań nad aktorami i sytuacjami przez badanie relacji między badaczem a aktorem. Badacze pomagają grupie aktorów dokonać autorefleksji i ze swojej strony wypracowują hipotezę, którą uważają za najlepszą z możliwych – taką, która przyznaje badanym działaniom największe znaczenie. Ta interpretacja jest na ogół łatwo akceptowana przez aktorów, którzy widzą w niej uznanie swoich działań”<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 90 – 96.

<sup>28</sup> A. Touraine, op. cit., s. 109.

W tym przypadku od razu nasuwa się pytanie: co w momencie, w którym działania owych aktorów są jednak niegodne uznania, bezprawne, niemoralne? Co stało się z neutralnością badacza? Stwierdzenie pojawiające się za wskazanym wyżej fragmentem, że „tam, gdzie socjologia musiała zrezygnować z badań terenowych, zabrakło jej siły pozwalającej oprzeć się wywieranym na nią naciskom ideologicznym”<sup>29</sup>, dodatkowo wzmacnia czarno-biały pogląd na socjologię ukazywany przez Touraine’a i implikuje pytanie o to, czy badania w terenie, badania interwencyjne faktycznie są wolne od ideologii? Czy to właśnie interwencja nie jest ukrytym (i nie do końca uświadamianym) rodzajem inżynierii społecznej? I czy gdy uświadomiliśmy sobie, że pełny obiektywizm niemożliwy do osiągnięcia (jak twierdzi H.– G. Gadamer jest on „iluzją nowoczesności”),<sup>30</sup> automatycznie należy opowiedzieć się po którejś ze stron? Rozstrzygnięcie to wydaje się być jednak zbyt radykalne.

Powracając na grunt amerykański, zarówno badaniom Fine i Weis, jak i Greenwooda i Levina, nie można odmówić jasności i konsekwentnego przestrzegania procedur. Opisy zastosowanych metod badawczych i sprawozdania z przeprowadzanych badań nie pozostawiają wątpliwości, że praca została wykonana rzetelnie i osiągnięto zadowalające rezultaty. Greenwood przytacza proces ewaluacji kursu wprowadzenia do fizyki w Cornell University w 1994 r. dokonany przez M. Reynoldsa. W badaniu tym, dzięki wywiadam ze studentami i prowadzącymi, analizie programu kształcenia, zdefiniowaniu trudności, jakich ów kurs nastroczał oraz późniejszym przeformułowaniu treści i sposobu nauczania we współpracy ze wszystkimi zainteresowanymi, udało się osiągnąć zmierzone efekty, czyli poprawę wyników egzaminacyjnych studentów, a także powtarzalność algorytmu badawczego. Autorzy traktują powyższą ewaluację jako wzorcowy przykład ucieleśniający popieraną przez nich wizję badań społecznych, twierdząc, iż „ten przypadek udowadnia możliwość reformy opartej na badaniach interwencyjnych, zainicjowanej z niskiej pozycji w strukturze”<sup>31</sup>. Gratulacje za przeprowadzenie reorganizacji zajęć uniwersyteckich tak, by były bardziej funkcjonalne oczywiście się należą, ale jeśli przyjrzeć się bliżej, to czy można dostrzec w podstawie badań istotny problem naukowy? Czy sprowadzenie nauk społecznych i ich sfery badawczej do oprzyrządowania służącego rozwiązywaniu doraźnych problemów występujących w ramach uniwersytetów, bo od nich swą reformę zaczynają autorzy, jest właściwym torem unowocześniania socjologii czy dyscyplin pokrewnych? Po raz kolejny adekwatny jest komentarz Ziółkowskiego o amerykańskich studentach oczekujących od socjologii „recept na racjonalne, higieniczne i pozbawione przykrości życie w ludzkiej

<sup>29</sup> Ibidem, s. 108 – 109.

<sup>30</sup> W. Carr, op. cit., s. 41.

<sup>31</sup> D. Greenwood, M. Levin, op. cit. s. 100 – 102.

gromadzie”, aczkolwiek nie o piętnowanie ograniczającego się do „natychmiastowej praktycznej użyteczności” podejścia badawczego tu chodzi<sup>32</sup>. Możliwość zastosowania schematów badawczych w szerokim spektrum spraw powiązanych z życiem codziennym jest sytuacją jak najbardziej właściwą, lecz tworzenie z niej głównego czy wręcz jedyne sensu nauk społecznych jest mocnym nadużyciem odbierającym tym naukom siłę wyjaśniającą i prawo do analizowania fenomenów społecznych o większym niż lokalny zasięgu. Zasadna jest zatem puenta Ziółkowskiego:

„Inklincja socjologów ku czynnemu angażowaniu się w rozwiązywanie nabrzmiałych problemów życia społecznego spowodowała jednak, iż socjologię nazbyt często utożsamiano ze swego rodzaju krucjatą filantropijną, ruchem etycznym, czy filantropijnym [...], z oczywistą szkodą dla jej naukowych interesów”.<sup>33</sup>

Dla środowiska socjologii amerykańskiej taki stan rzeczy może być odłamem i pewną znaną specyfiką (pluralizm orientacji naukowych w Stanach Zjednoczonych jest nieporównanie większy), niepokojące natomiast jest przenoszenie tego wzoru myślenia o socjologii na grunt polski obecne i w opinii publicznej, i w tworzonych na nowo programach studiów socjologicznych dostosowywanych do nowoczesnych w szerokim kontekście ram kulturowych, i węższym instytucjonalnych. Krystyna Szafraniec zauważa, że reformy kształcenia akademickiego pochodzą spoza środowisk uniwersyteckich, a ich projektodawcami są politycy i ekonomiści, inicjujący zmiany w zgodzie z hasłami „zwiększania dostępu, poprawy jakości i zmniejszania kosztów”, co wpisuje się w nowe warunki funkcjonowania uniwersytetu (instytucja otwarta na społeczne potrzeby) i szczególne usytuowanie nauk społecznych, które wskutek komercjalizacji ulegają marginalizowaniu<sup>34</sup>. Temu podporządkowaniu nauk społecznych celom „polityki, etyki stosowanej, edukacji oraz przedsiębiorczości, pokoju i wojny, etc.” sprzeciwiał się w swym opracowaniu metody socjologicznej już Florian Znaniński, dla którego „wiedza nagromadzona w toku praktycznych zajęć pozostaje naukowo nieproduktywna”, ponieważ praktyka uznaje posiadaną wiedzę za ostateczną tak długo, jak długo przynosi ona powodzenie w praktycznych zastosowaniach. Zdaniem Znanińskiego „żadna nauka teoretyczna nie może sobie [...] pozwolić, aby selekcja jej przedmiotu została wyznaczona przez jakieś względy praktyczne”. Socjolog może jednak na prośbę „polityka, moralisty, reformatora społecznego badać konkretne sytuacje (wnioskować, prognozować, budować programy naprawcze), pamiętając, że „musi mieć określone standardy teoretyczne, by osądzić, które z niezmiernie

<sup>32</sup> J. Ziółkowski, s. 531.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 530.

<sup>34</sup> K. Szafraniec, op. cit., s. 17, 35.

licznych i różnorodnych faktów, mających wpływ na dany cel praktyczny, należą do jego własnej dziedziny, i musi ograniczyć się do nich”.<sup>35</sup>

Realiów polskich stara się bronić w przypadku praktyki badawczej Wojciech Sitek, zaznaczający rozdźwięk między nimi a ustaleniami uczonych amerykańskich:

„nie jesteśmy aż tak przekonani o konieczności poszukiwania nowych dróg (łączenia profesjonalizmu z zaangażowaniem, co wcale nie jest tak łatwe jak wydaje się M. Burawoyowi) – chyba nie czujemy takiej presji społecznej wobec nierówności rasowych i klasowych, problemów niszczenia środowiska, nierówności płci.”<sup>36</sup>

Fakt nieprzyznawania tematyce ekologicznej czy genderowej palmy pierwszeństwa nie oznacza ani, że jest ona w Polsce nieważna, ani że kiedyś w przyszłości stanie się tak istotna (choć zapatrzenie w zagraniczne wzory i implantowanie ich bez oglądania się na lokalne uwarunkowania kulturowe, jest w Polsce nagminne, *vide* reforma szkolnictwa wyższego). Sitek podaje także możliwą trzecią drogę dla nauk społecznych, które mają szansę zaistnieć jako forma tworzenia samoświadomości dzięki skuteczności perswazyjnej jako humanistycznej wersji technologicznej wiedzy o przyrodzie<sup>37</sup>. Otwartą kwestią pozostaje czy w sytuacji, gdy programy nauczania na kierunkach humanistycznych i społecznych tworzone są tak, by trafić w gust konsumenta usług edukacyjnych (czyli studenta) i oczekiwania rynku pracy, a o podejmowaniu badań decyduje ich praktyczna przydatność,<sup>38</sup> będzie komu tę refleksję podejmować.

#### 4. Oderwanie praktyki od teorii?

Dokonywanie zmian w modelu kształcenia w myśl postulatów urynkowania wykształcenia, ma egzo-, ale i endogenne przyczyny oraz skutkuje przemianami w całokształcie świata nauki akademickiej. Nade wszystko widoczne i znamienne zdają się być zmiany w humanistyce. Nauki humanistyczne i społeczne były i są bardziej wrażliwe na różnego typu zarzuty o nienaukowość i jałowość swoich działań. Leszek Kołakowski w eseju „Wielkie i małe kompleksy humanistów”<sup>39</sup> z roku 1960 stwierdza, że humaniści widzą, że ich miejsce jest poza głównymi nurtami życia społecznego i poszukują winnych tego stanu rzeczy poza własnym środowiskiem: zrzucają odpowiedzialność na „przerost roli techniki w życiu

<sup>35</sup> F. Znaniecki, *Metoda socjologii*, Warszawa 2008, s. 37 – 39.

<sup>36</sup> W. Sitek, op. cit., s. 10.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 14, 112.

<sup>38</sup> K. Szafraniec, op. cit., s. 16.

<sup>39</sup> L. Kołakowski, *Wielkie i małe kompleksy humanistów* w: *Kultura i fetysze*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 243 – 265. Tekst ukazał się pierwotnie w „Kulturze i Społeczeństwie” 1960, t. IV, nr 1 – 2.



współczesnym”, wieszczą rządy bezmózgich robotów i świat, w którym wszyscy będą wyszkoleni technicznie, ale „nikt nie będzie potrafił czytać Ajschylosa”. Uważają też, że są „ostoją wartości ginącego świata”. Kołakowski przestrzegał już przed pięćdziesięciu laty przed jednostronnością nauczania. Udzielanie preferencji albo kulturze humanistycznej albo techniczno-przyrodniczej, które obserwuje się na poziomie szkół średnich, powoduje, że coraz bardziej słyszalne są skargi ze szkół wyższych na poziom maturzystów. Utrwalana izolacja sprawia, że „ostatecznie konflikt między kulturą techniczną i humanistyczną przeradza się w nieuleczalny antagonizm, a w praktyce reform nauczania rzecznicy tej pierwszej nieuchronnie odnoszą zwycięstwa, jako że mają za sobą najbardziej [...] bezpośrednie racje życia społecznego”.<sup>40</sup> Aby sprostać wymaganiom modelu kształcenia wypracowanym na gruncie przyrodoznawstwa przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych rezygnują z rozległych horyzontów, ponieważ „w powszechnej praktyce humanistycznej surowość wymagań technicznych stała się tak znaczna, iż tylko niezmiernie ciasno określona specjalizacja potrafi im sprostać” a „ludzie bardziej boją się braku szczegółowych kompetencji niż [...] uniwersalnej ignorancji”.<sup>41</sup> Podobnie Jose Ortega y Gasset twierdził, że „warunkiem rozwoju w nauce stała się specjalizacja ludzi nauki” oraz że „dochodzi do tego, że za cnotę uznaje [się] nieznanomość wszystkiego, co leży poza małym poletkiem przez nią uprawianym, a ciekawość dla całości wiedzy ludzkiej określa [się] mianem dyletantyzmu”.<sup>42</sup>

Redukcja społecznej doniosłości nauk humanistycznych jest zjawiskiem groźnym. Według Kołakowskiego „to nie narzędzia techniczne są niebezpieczne ale doktryny technokratyczne, które należą do kultury umysłowej” i które „udają, że nie są zideologizowane i głoszą pogląd, że rozwój narzędzi technicznych jest zdolny do rozwiązywania konfliktów społecznych, a sprawowanie kierownictwa społecznego może się zadowolić poprawnym stosowaniem czysto technicznych reguł.”<sup>43</sup> Ideologia taka i niedostrzeganie złożoności i osobliwości społeczeństwa, by posłużyć się określeniem Stanisława Ossowskiego, nieuchronnie prowadzi do triumfu tyranii. Kształcenie humanistyczne nie powinno zatem sprowadzać się do przekazywania umiejętności wypełniania ściśle zdefiniowanych i wytyczonych schematów („nie można sprowadzić humanistów tylko do twórców reklamy i rozrywki, chociaż na takich

<sup>40</sup> Ibidem, s. 254 – 255. Por.: M. Oakeshott, *Racjonalizm w polityce* [w:] *Wieża Babel i inne eseje*, Warszawa 1999, s. 36, 38 – 39, 42 – 43.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 253.

<sup>42</sup> J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, Warszawa 2006, s. 116 – 117.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 258. Por.: J. Ortega y Gasset, op. cit., s. 114; J. Habermas, *Technika i nauka jako ideologia* [w:] *Czy kryzys socjologii?*, J. Szacki (red.), Warszawa 1977, s. 342 – 395.

zawsze będzie popyt”). Adeptci humanistyki właśnie poprzez refleksję winni reagować na dehumanizujące technokracje.<sup>44</sup>

Trudne kwestie dotyczące treści i sposobów nauczania nauk społecznych, o które spierają się intelektualiści różnej proweniencji oraz aktorzy pośrednio zaangażowani w proces kształcenia akademickiego (twórcy prawa, studenci, komentatorzy), są też związane z endogennym kryzysem nauk społecznych, który jest przedmiotem analizy Cezarego Trutkowskiego.<sup>45</sup> Zdaniem Trutkowskiego przywołującego ustalenia Thomasa Kuhna, nauki społeczne „pozostają w stanie permanentnej anomalii” i nie tworzą spójnego paradygmatu, przez co ich siła oddziaływania ulega osłabieniu a wielogłosowość sprawia, że zawodzą „jako narzędzia poznania rzeczywistości”.<sup>46</sup> Autor analizuje stan nauk społecznych głównie na przykładzie socjologii i psychologii społecznej, wywodząc problemy m. in. z rozdzielania teorii i empirii, które można obserwować w socjologii. Naraża ją ono na poważniejsze skutki niż tylko odmowa statusu nauki: (1) tworzenie nieużytecznych artefaktów – rezultatów badań, którym brak rozstrzygnięć na temat przedmiotu badań oraz (2) brak refleksji teoretycznej nad zasadnością prowadzonych badań.<sup>47</sup> Konkluduje również, że przyczyną odejścia od pogłębionej refleksji teoretycznej czy też jej braku jest dominująca rola badaczy ze Stanów Zjednoczonych w procesie rozwojowym nauk społecznych (od lat 60. XX w.), dla których istotniejszymi od ustaleń teoretycznych były raporty z badań sondażowych, gdzie posługiwano się warsztatem metod ilościowych, stosując testy i mierniki, aby wyniki były łatwe do uzyskania i weryfikowalne. Takie efekty pracy naukowej spełniały postulat „dążenia do naśladowania nauk przyrodniczych, podyktowany przede wszystkim chęcią znalezienia skutecznych środków spełnienia przykazania Comte’a (1852 r.): wiedzieć, żeby przewidywać, aby móc”<sup>48</sup> oraz, co równie ważne, były chętnie publikowane w prestiżowych czasopismach naukowych, a liczba publikacji i cytowań już wówczas była w amerykańskim środowisku akademickim wyznacznikiem sukcesu w nauce.<sup>49</sup> Wymóg użyteczności był warunkiem *sine qua non* uznania dyscypliny, a użyteczność to możliwość wdrożenia konkretnych rozwiązań.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 262.

<sup>45</sup> C. Trutkowski, op. cit., s. 9 – 59.

<sup>46</sup> Dowodem niezdolności nauk społecznych do właściwej analizy zjawisk oraz braku mocy przewidywania są dla Trutkowskiego „niepowodzenie w próbach intelektualnego opanowania przemian ustrojowej Europy Środkowej – analizy post factum nie przynoszą splendoru”. Por.: J. Szacki, *Wstęp* [w:] *Czy kryzys socjologii?*, J. Szacki (red.), Warszawa 1977, s. 8 – 10.

<sup>47</sup> C. Trutkowski, op. cit., s. 15.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 33 – 34. Zasada „publish or perish” – „publikuj albo giń” przyjęta także w świecie współczesnej polskiej nauki, również może służyć za przykład „modernizacji imitacyjnej”.

Równolegle rozwijał się nurt antynaturalistyczny z „rozumieniem”<sup>50</sup> i „współczynnikiem humanistycznym” jako naczelnymi zasadami prowadzenia refleksji i pracy naukowej, który choć skupiał i skupia wielkich intelektualistów<sup>51</sup>, cieszy się jeszcze mniejszym zaufaniem społecznym niż nurt wywodzący się z pozytywizmu. Trutkowski twierdzi zaś, iż „hegemonia sondaży i eksperymentów w sferze prowadzonych badań, często zresztą wykorzystywanych niewłaściwie, nietrafne ujęcie przedmiotu badania (indywidualizm), oraz zbytne przywiązanie do tradycji pozytywizmu”<sup>52</sup>, powodują, że sfera teoretyczna, refleksyjna pozostaje na marginesie. W wyniku takiego postępowania sformułowanie właściwego przedmiotu badań oraz konstruktywna interpretacja uzyskiwanych na drodze empirii rezultatów badań, staje się zadaniem niezwykle trudnym i przyczynia się niejednokrotnie do utrwalania przyczynkarskiego charakteru działalności naukowej,<sup>53</sup> co można dostrzec w choćby w badaniach zaangażowanych. Konsekwencją idącą dalej jest nauczanie dyscyplin nauk społecznych wyłącznie w ich instrumentalnym wymiarze.

Dla Michaela Oakeshotta, brytyjskiego filozofa polityki, taki stan rzeczy jest racjonalizmem<sup>54</sup> pozbawionym rozumienia. Uważa on, że

„dla racjonalisty prowadzenie spraw publicznych polega na rozwiązywaniu problemów, w tym zaś żaden człowiek nie może mieć nadziei na sukces, jeśli jego rozum zeszytniał ulegając zwyczajom lub jeśli spowijają go opary tradycji. W tej działalności racjonalista pragnie dla siebie roli inżyniera, którego umysł (jak się sądzi) kontrolowany jest jedynie przez odpowiednią technikę i którego pierwszym krokiem jest pominięcie wszystkiego, co nie jest bezpośrednio związane z jego konkretnymi zamierzeniami”.<sup>55</sup>

Ta racjonalność usuwa z postępowania oparcie na wiedzy i doświadczeniu, niepolegające na stosowaniu ściśle określonych instrukcji. Wiedza techniczna, dzięki precyzyjności sformułowań daje przynajmniej pozory pewności i nie pozostawia miejsca na intuicję i wolny wybór, które wiążą się z większą odpowiedzialnością indywidualną za własne czyny.<sup>56</sup> Chęć ucieczki od odpowiedzialności jest zjawiskiem powszechnym, obojętnie czy mówimy o

<sup>50</sup> Ibidem, s. 30. Robert McIver był przekonany o konieczności uwzględniania czynnika świadomości w analizach, bo chodzi nie o przewidywanie zachowań ludzkich, ale ich rozumienie. Dzięki rozumieniu możliwe jest wyjaśnianie (rozumienie jako cel, a nie środek działań badawczych – nowa perspektywa dla przewidywania zjawisk społecznych).

<sup>51</sup> Piotr Sztompka prezentuje argumenty antynaturalizmu zbiorczo, dzieląc je na deskryptywne i eksplanacyjne, nie stosując bezpośredniego odwołania do schedy wielkich myślicieli nurtu, takich jak W. Dilthey, M. Weber, R. McIver czy F. Znaniecki, by wymienić jedynie kilka nazwisk. Zob.: P. Sztompka, op. cit., s. 12 – 16.

<sup>52</sup> C. Trutkowski, op. cit., s. 41.

<sup>53</sup> Antoni Sułek uważał, że „łatwiej jest nadrobić zapóźnienia w zakresie technologii (badawczej) niż myślenia (teoretycznego)”. Ibidem, s. 17.

<sup>54</sup> Rozważania Oakeshotta dotyczą racjonalizmu nowożytnego, który jest wg niego najistotniejszym stylem intelektualnym w porenasansowej Europie i który charakteryzuje się prymatem „rozumu” w postępowaniu i odrzucaniu wszelkich autorytetów, zwyczajów i tradycji (M. Oakeshott, op. cit., s. 21). Oakeshott stara się unaocznic w eseju negatywne wymiary jakie pociąga za sobą restrykcyjny racjonalizm stosowany w życiu publicznym i społecznym.

<sup>55</sup> M. Oakeshott, op. cit., s. 25.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 31.

„zwykłych obywatelach” czy decydentach, i dlatego możliwość nauki procedur wydaje się być tak atrakcyjną. Oakeshott wyraża również zaniepokojenie „złowróbnym zainteresowaniem” racjonalistów edukacją, zastanawiając się „cóż to za edukacja, w którą wierzy racjonalista?”. Wywód prowadzi autora do stwierdzenia, że racjonalizm traktuje kształcenie jako „trening w technice, szkolenie w tej połowie wiedzy, której można nauczyć się z książek, gdy używa się ich jako bryków” i że ów „trening wiedzy technicznej to jedyny warty zachodu rodzaj kształcenia, ponieważ [...] poza wiedzą techniczną nie ma żadnej wiedzy w ścisłym tego słowa znaczeniu”. Najważniejszym aspektem tej wiedzy jest jej ekonomiczny charakter: „«wyszkolony» umysł wyposażony w najnowsze wynalazki stanie się towarem na rynku”. Oakeshott, jak wcześniej Kołakowski, ocenia tę sytuację jako niebezpieczną, podkreślając, że ten racjonalistyczny sposób myślenia stał się obowiązującym w ustawodawstwie (brytyjskim, lecz te same dylematy obserwować możemy obecnie w Polsce), co powoduje niszczenie instytucji edukacyjnych i zaniechanie używania środków i sposobów przekazywania autentycznej wiedzy.<sup>57</sup>

„Najpoważniejszy bodaj atak racjonalizmu na edukację wymierzony jest przeciw uniwersytetom. Popyt na techników jest dziś tak olbrzymi, że istniejące obecnie instytucje, które ich szkolą, stały się niewystarczające, więc uniwersytety przystosowywane są do tego, by mogły zaspokoić ów popyt.”<sup>58</sup>

Powyższe uwagi, pisane przez autora w 1947 r., oddają charakter przekształceń, jakim poddawane jest współcześnie polskie szkolnictwo akademickie, co pokazuje w jak znacznym stopniu tak pojmowany racjonalizm (oraz neoliberalizm) stał wykładnią ogólnoswiatową oraz jak silne są tendencje imitacyjne (pół)peryferiów, do których zalicza się nasz kraj.

## 5. Uwagi końcowe

Zarysowana w tekście problematyka dotyka, choć z różnych, czasem nieoczekiwanych stron, narastającego problemu, jakim staje się złożoność przedmiotów badań w naukach społecznych i wielość metod badawczych. Trudno, by było inaczej, jeśli żyjemy w mniej lub bardziej „płynnej” nowoczesności, ponowoczesności, postmodernizmie i już liczba określeń teraźniejszości nadawana jej przez intelektualistów jest wyrazistym dowodem heterogeniczności dzisiejszej kultury. Natomiast przesunięcie punktu ciężkości w stronę praktyki, użyteczności i zaangażowania w budowę lepszego społeczeństwa i kreowanie nowych stosunków społecznych (opartych na zależnościach rynkowych, jak chcą

<sup>57</sup> Ibidem, s. 54 – 55.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 56.

prawodawcy i świat biznesu albo na sprawiedliwości społecznej, do czego dążą badacze zaangażowani), jest wyrazem chęci działania, istnienia w sferze praktyki i łatwo definiowalnych rezultatów oraz odejściem od refleksji, która nie (?) przynosi rozwiązań. Z kolei dążenie do uzawodowienia studiów z dziedzin społecznych i próby realizacji tych dążeń przez agendy państwowe i niepubliczne, mają przyczynę w braku poczucia bezpieczeństwa ontologicznego i swoistej „tęsknocie” do jasno wytyczonych granic i drogowskazów (ujawnia się tu wiele aspektów obserwowanego współcześnie tzw. coraz późniejszego wchodzenia w dorosłość, które jest cechą wyróżniającą dzisiejsze pokolenie dwudziesto-, dwudziestokilkulatków). Zarzuty wobec uczelni wyższych, po których ukończeniu absolwenci nie odnajdują się na rynku pracy są głosem przekierowującym odpowiedzialność na podmioty i instytucje zewnętrzne (czy ogólnie „politykę państwa”). Tendencje te trzeba uznać za negatywne – przyjęcie optyki użyteczności jako dominującej i pożądanej wprowadza chaos w środowisku naukowym i powoduje, jak zaznacza K. Szafraniec, „odcinanie wiedzy i umiejętności pozwalających spojrzeć krytycznym okiem na społeczeństwo i wyjaśniać społeczne zachowania ludzi”<sup>59</sup>. Pojawiająca się w tytule dychotomia „rozumieć – działać” oczywiście nie jest, nie może i nie powinna być przedstawiana na zasadzie opozycji. O ile zwolennicy tworzenia wiedzy, która jest w ich rozumieniu wartością autoteliczną nie wykluczają, a raczej równolegle poszukują praktycznych zastosowań rozwiązań naukowych (nie jest to jednak główny powód ich działalności badawczej, tym są cele poznawcze), o tyle entuzjaści praktyki nie mają nic przeciwko „odteoretyzowaniu” nauki. Podejmowane są także wysiłki pogodzenia obu dróg, np. wraz z powstaniem w 2011 r. Narodowego Centrum Nauki – elementu rozwijającego się nowego systemu finansowania badań naukowych – procedura wnioskowania wymaga od badacza uzasadnienia zarówno spełniania przez projekt badawczy warunków badań podstawowych, jak i uargumentowania, że wyniki czy efekty badań własnych znajdują zastosowanie w praktyce. Czy faktycznie przyjdzie nam wybierać między antagonistycznymi opcjami akademickimi, rynkowymi i aktywistycznymi? Czas pokaże i należy mieć nadzieję, że tego czasu wystarczy na analizę i zrozumienie każdego wyboru, decyzji i idei zaistniałych w świecie nauki.

---

<sup>59</sup> K. Szafraniec, op. cit., s. 27.

